TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 17 stycznia. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzien w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyrazne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mowa pochwalna

na cześć

Ś. Jozafata Kuncewicza

Arcybiskupa Połockiego i Męczennika.

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza**, *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno“ Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

Kaznodzieja Biskup nie uważał sobie za ubliżenie być katechistą. A mianowicie zastawszy zgubny zwyczaj nie spowiadania sporych już podrostków, on sam ich uczył i spowiadał. Kler swój znalazł tak grubym, że żaden pop formuły absolucyi nawet dokładnie nie umiał. Ułożył przeto treściwy katechizm, który kazał częściami co niedziela ludowi czytać, zaczynając od robienia po kilkakroć znaku krzyża Sgo i odmówienia pacierza. O mój Boże! gdyby podług życzeń niemądrych sławofilów, wszyscy Słowianie przyjęli byli obrzęd wschodni, a następnie za Grekami od Rzymu odpadli, oto jaka oświata byłaby nas czekała! Widzieliśmy ją śród Bulgarów, a mniéj więcéj taka w Moskwie całéj, gdzie popów dosyć uczą, aby im prostą wiarę chłopską odebrać.

Ale najmniejszym grzechem jego kleru była gruba niewiadomość. Pijaństwo, świętokradztwo, opuszczanie mszy przez wiele niedziel z kolei, i niespowiadanie się przez miesiące i lata, było rzeczą powszednią. Brali drugą i trzecią żonę i t. p. Wystąpił stanowczo pasterz przeciw takim potwornym nadużyciom; ułożył prawidła życia kapłańskiego podług kanonów kościoła wschodniego i do zachowania ich karami pieniężnemi cisnął. Nieomylny dowód, że cenzury duchowne za nic sobie mieli, niepoprawnych i gorszących od urzędu albo z dyecezyi oddalał. Święcił co rok synody, a że ogromna jego dyecezya 18 dekanatów liczyła, dla dogodności popów swoich, sam się trudził i odbywał je w trzech miejscach: Płocku, Witebsku, i Mścisławiu. Po drodze katechizował i spowiadał. To też gdy misyonarze łacińscy pytali chłopów, u kogo się spowiadali, zwykle im odpowiedzieli, że u Arcybiskupa. Księżom swoim téż nakazał, aby czas Wielkiego Postu i Adwentu na odwiedzanie daleko od cerkwi mieszkających na katechizmy i na spowiedzie obracali.

Widząc zupełny brak książek pobożnych, starał się aby je tłumaczono z łacińskiego lub innych języków na polski albo ruski, słowem wszystko czynił, byle dusze sobie powierzone pozyskał. Uprzedzonych uprzejmie zagadywał, uściskał i ucałował, do siebie w gościnę zapraszał i sam do innych się zapraszał. Tak pozyskał kilku rajców miejskich, Jana Dziatelewicza obywatela, Sorokę kalwina, i wielu innych. Ten ostatni z razu go z domu swego haniebnie wygnał, potém tknięty w sumieniu dopędził na drodze, padł mu do nóg, wyrzekł się herezyi i wyspowiadał. Słysząc święty że zamożna schyzmatyczka Zenowiczowa znajduje się w niebezpieczeństwie życia, poszedł ratować jéj duszę. Zaślepiona kazała szczuć go psami, ale gdy te świętego z oznakami radości przywitały, nauczona od zwierząt prawdzie się poddała. Nieraz wszakże upornie był odepchnięty, łżono go gdy przechodził, petardy pod nogi rzucano i t. p. Pracując nad nawracaniem możnych, szczególną zawsze miłość okazywał ubogim. Tak ich kochał i czcił w nich osobę Chrystusa Pana, że co dzień jednego żebraka miewał przy swoim stole, choćby też zaprosił najdostojniejszych gości.

Gorliwość jego nie ograniczyła się do samej jego dyecezyi, ale przy sposobności pracował i w dyecezyi Metropolity z chętném jego i wdzięczném przystaniem. Owszem Rutski zamierzając się przez rok usunąć na samotność, zlecił duchowieństwu swemu udawać się tymczasem do Arcybiskupa Połockiego, który się podjął był na ten rok w Wilnie zamieszkać, gdy śmierć męczennika święte te zamiary zniweczyła. Pracując koło podniesienia dusz, nie mógł ścierpieć, aby domy Boże pozostały w stanie opuszczenia. Odnawia walące się katedry swoje w Płockn i Witebsku, toż kościoły w Orszy i mnóstwo innych. Bazylianki w Połocku znalazł całkiem w obserwancyi, dochodach i murach zniszczone. Wszystko naprawił ściągając kolonią Bazylianek z Wilna, które już był raz z Rutskim do porządku doprowadził. Tak się ten zasiew Śgo. udał, iż w r. 1838 podczas gwałtownego zniesienia Bazylianek ze 300 żadna nie upadła. Odnawia też i naprawia klasztory Bazyliańskie w Płocku, Mohylewie, Bracławiu, Mścisławiu. Całe dochody biskupie na to idą, a gdy i tak nie starczą, wyraźnie cudami Bóg słudze swemu dopomaga.

Najprzykrzejszym obowiązkiem dla świętego było upominanie się o nieprawnie zajechane przez schyzmatyków świeckich dobra kościelne i klasztorne, miał bowiem do czynienia z ludźmi potężnymi i wielką przez to ściągał na siebie i na Unią nienawiść. Święty sumiennie przeglądał papiery, radził się biegłych prawników, a gdy miał prawo za sobą, używał naprzód środków polubownych. Dopiero gdy te nie skutkowały,

dochodził swego sądownie pomimo groźb stron interesowanych, bo patrzył tylko na swój obowiązek.

Gdy żadnéj zewnętrznéj różnicy pomiędzy schyzmatykami i unitami nie było, święty tolerując wiele, jedno tylko stanowczo i otwarcie stawiał; przywiązanie swoje i zupełne poddanie się Stolicy Apostolskiéj i jedność w wierze z Kościołem rzymskim. To też bywał w kościołach łacińskich mianowicie na 40 godzinném nabożeństwie i procesyi Bożego Ciała, znajdując tam większą sposobność uczynienia zadosyć miłości swojéj do utajonego Zbawiciela. Przymawiali mu o to niechętni, i przy każdéj sposobności o chęć łacinnienia Rusi skarżyli.

I tak gdy usunąwszy cztery słupy zawadzające wiele w soborze Połockim, na jednym sklepienie oparł, wraz tak to wytłomaczyli ludowi, że im zabiera czterech patryarchów, a samego tylko Papieża Rzymskiego zostawia. Gdy w soborze Witebskim kazał zdjąć obrazy, aby je z kurzu i pajęczyny oczyścić, a odzłocić na nowo, starczyło to do pobudzenia ludu, jakoby im chciał ikony zabrać. — Inni radzili, aby jechał do Carogrodu z obediencią do Patryarchy, chętnie na tę podróż pieniądz potrzebny ofiarując. — „Niech on tylko uzna Papieża, odpowiedział, a ja wraz go uznam. Gdybym tam jechał, to tylko dla radzenia, aby to uczynił i wydobył siebie i tylu swoich zwolenników ze stanu zatracenia“. Tego schyzmatycy strawić nie mogli, Największy zarzut jaki mu czyniono (a który i Leon Sapieha, polityk ze strachu od kozaków, i zuchwały cenzor swego Pasterza w swoim liście zamieścił*) był ten, że Mohilewianom upornym kościoły zapieczętował. Ofiarowali mu 30,000 złp., byle on dozwolił popów schyzmatyckiego ducha. „Mylicie się dziatki, odpowiedział święty Pasterz; nie pieniędzy ja szukam, ale dusz waszych“. Tacy to popi schyzmatyckiego ducha, degradowani i suspendowani, lud burzyli, woląc, by raczéj dzieci bez chrztu, dorośli bez spowiedzi umierali, niżby mieli udawać się do księży uznających Papieża. Byli świeccy, którzy do konających i głośno o kapłana błagających takowego nie dopuszczali, a jeden z takich, późniejszy zabójca, nie wachał się sam spowiadać. Jedynym więc powodem nienawiści do świętego było, że całém sercem z Rzymem trzymał; sami to mordercy jego po śmierci jednogłośnie wyznali; bo z resztą mając i prawo i siłę za sobą, i rzadko, i niechętnie, i łagodnie karał. — Nie tak sobie poczęli schyzmatycy, poburzeni przez Smotryckiego, choć nie mieli za sobą prawa, jedno przemoc kozacką. Tu zaczyna się drugi i ostatni, bolesny a w końcu tragiczny okres pasterstwa naszego świętego. —

Po pierwszych trzech latach pasterstwa, pomimo oporu, o jakim tylko cośmy mówili, dzięki olbrzymiéj pracy i bohaterskim cnotom Józafata, nastąpiło było wielkie uśmierzenie i zwrot ku unii na całéj Białéj Rusi; w Połockiem szczególnie prawda tryumfowała. Tymczasem r. 1621, Teofan niejaki, udający się za patryarchę Jerozolimskiego, wracając z Moskwy, gdzie jeździł jako wysłaniec polityczny od sułtana, przyjęty został w Kijowie od wzburzonych przez Smotryckiego kozaków. Święty bowiem w liście swym do Sapiehy stanowczo twierdzi, że kozacy wróciwszy z wyprawy Chocimskiéj, o żadnych krokach na korzyść schyzmy w spółce z różnowiercami nie myśleli, dali się jedno pociągnąć Smotryckiemu, który im pisarzował, owszém daléj widząc nasz święty w polityce od pana kanclerza, zapowiedział, że jak ongi Bóg żydy przez Filistynów, tak Polskę ukarze przez tychże kozaków, dla których unią poświęcali. Owoż ów Teofan pod opieką szabli kozackiéj, wyświęcił nowych pseudo-biskupów do wszystkich dyecezyi Ruskich, obsadzonych pasterzami katolickimi.

Joba Bareckiego pasował na metropolitę, a Smotryckiego, jako najzdolniejszego i surowych obyczajów przeznaczył przeciwko świętemu Józafatowi do Połocka. A pamiętajmy, że chociaż dwaj tylko biskupi Lwowski i Przemyślski do unii nie przystąpili, metropolita unicki ani pomyślił wyświęcić do tych dyecezyi biskupów katolickich. Tymczasem włóczęga zagraniczny nową całą tworzy hierarchią. Ci fałszywi pasterze przywrócili wszystkich suspendowanych i oddalonych popów i mnóstwo nieuków zażartych ze świeckich wyświęcili. Jęli oni natychmiast siłą wypędzać Unitów z dóbr i cerkwi, tak, że na Ukrainie saméj tysiąc parafii im zabrała, w Kijowie jedna tylko katedra na zamku pozostali w ręku Unitów, zkąd ich Rada mięszana rugowała, a Hrycowicza, wikarego metropolity pod lodem w Dnieprze utopić kazała.

A że w Połocku nie było kozaków, poruczono obrotności Melecego Smotryckiego pociągnienie tego miasta do schyzmy.

Melecy wyuczony greczyzny i łaciny w Ostrogu pod Cyrylem, który potém wniósł kalwinizm na stolicę patryarszeńską w Carogrodzie, wyuczony filozofii przez OO. Jezuitów w Wilnie, douczony przez protestantów w Lipsku i Norymberdze, za powrotem do kraju, świeckim jeszcze, odciągnął Minszczan od posłuszeństwa prawemu biskupwi. By skuteczniéj służyć schyzmie wstąpił do klasztoru Bazyliańskiego w schyzmie pozostałego w Wilnie r. 1617, gdzie po kilku latach został archimandrytą. Tymczasem wydał psałterz i nowy testament poprawny podług greckiego, brewiarz poprawił i powiększył, wydał słownik i grammatykę słowiańską. Lecz co mu zjednało powszechną sławę, to pamflet *Lament Teofila Ortologa* nad mniemanym upadkiem cerkwi Ruskiéj w skutek unii, który schyzmatycy jak ołtarzyk złoty ze sobą nosili, i grzebać się nawet z nim kazali. Ten pamflet głównie wysłużył mu pseudo-arcybiskupstwo. Ale że Zygmunt III. wydał był edykt groźny, choć nie wykonywany, nie śmiał sam udać się do Połocka, jedno z Wilna rozesłał mnichów z podburzającemi listami, wzywając, aby ci, którzyby chcieli iść za nim, zapisywali się w księdze. Już wtenczas plebiscyt rewolucyjny był w Polsce znany!

Niestety, kilka tysięcy wpisało się w samym Połocku. Duchowieństwo odnowione przez Józafata pozostało wiernem, ale pozostało w pustych kościołach i prześladowane; lud uczęszczał do szałasów postawionych za miastem. Witebsk zbuntował się na wiadomość, że arcybiskup na sejmie w Warszawie celebrował w łacińskich ornatach. Święty nasz uwiadomiony o tém, wraca pospiesznie, podwaja gorliwość i miłość, prosi, zaklina, grozi i w Połocku wielu upamiętywa, tak, że szałasy bez oporu mógł kazać zbu-

*) Roku nastepnego 1622. Święty nic nie odpowiadając na impertynencye ex kalwina tak zwycięzko zarzuty jego zbił w swoim liście że innéj obrony nie potrzebuje. Kto chce jednak, niech czyta długą odpowiedź ś. p. Xiędza prałata Szymańskiego w *Przeglądzie poznańskim*, i Żywot Włoski Śgo Jozafata O. Mikołaja Contier i O. S. B. M. Rzym 1867 r. Czcionkami Propagandy.

rzyć. Wszakże w Witebsku graniczącym z Moskwą szło trudniéj, to téż cierpliwie słuchał śpiewów urągających mu w szałasach, naprzeciw jego pałacu zbudowanych. Ofiarował się nawet odstąpić Smotryckiemu, jako uczeńszemu stolicy, by chciał uznać papieża; zaręczają nawet, że się był na to przysięgą zobowiązał. Nastąpił sejm 1623, a na nim skargi i groźne wymagania kozaków. Rzeczy tak źle stały, że metropolita Rutski poświadcza, że dwóch jedynie obrońców unii znalazł na sejmie.

Można się było tego spodziewać po liście kanclerskim. O! stary to grzech i nierozum szlachty polskiéj to opuszczanie unii! Ale czyż ta sama szlachta lepiéj postępowała względem kościoła łacińskiego? czy z czystéj swawoli nie była się przerzuciła do kalwinizmu?

Sejm wszakże uznał skargi schyzmatyków za niesłuszne i niedowiedzione, a przecież wyznaczył komisyą mieszaną: Piłatowe, *niewinny, każę go ocwiczyć*. Poddali się jednak pasterze uniccy téj zniewadze; stanął Rutski z Kuncewiczem naprzeciw Boreckiego i Smotryckiego, ale ci butni pomyślnością, nic a nic ze swego ustąpić nie chcieli. „Na cóż się teraz nie pokuszą, wołał słusznie św. Józafat, wiedząc, że znajdują „opiekę i poparcie w swoich namiętnościach.“ I w rzeczy saméj dobrze mówił nasz święty. Polityka w owym czasie rozpoczęta wydała najzgubniejsze następstwa.

Niedługo potém Władysław IV. nowożytny polityk, poświęcający prawdę i sprawiedliwość dla chwilowéj często domniemanéj korzyści, obalił z czasem, ile mógł, dzieło ojca swego, przyznał byt prawny schizmie, schlebiał jéj i popierał kosztem unii. Widzieliśmy, jak wyszły konszachty jego z kozactwem przeciwko téjże saméj szlachcie, wyginęła ona w walkach z niém, a potém zniweczała. Lecz kto na to zważa w historyi? kto wiąże takie następstwa z prawdziwemi ich przyczynami? O! prawda, co genialny Demaistre powiedział, że dzieje są od kilku wieków wielkiém sprzysiężeniem przeciwko prawdzie. Zygmunt III, który kozakom wołanym na potrzebę Chocimską przeciw krociom Osmana, a domagającym się metropolity schyzmatyckiego, odpowiedział, że woli raczéj stracić koronę, niż na to przystać, i który jednak przeto pomocy kozaków nie stracił, miany u nas za słabego i niedołężnego króla, a Zygmunt I, który i Prusy przygotował i unią Florencką obalił, a Władysław IV, który Chmielnickiego stworzył, wielcy i popularni królowie!.. Tak to historyą nicują skrzywione pojęcia!

Ale wróćmy do naszego świętego, do ofiary téj mądrości stanu; widzieliśmy go już ascetą i apostołem, podziwiajmy teraz męczennika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *25 Grudnia.*

Dziś Ojciec św. sam celebrował u św. Piotra.

Ponieważ dużo jest w téj chwili cudzoziemców w Rzymie, więc dosyć osób u św. Piotra się znajdowało. Wszyscy uważali, że głos Ojca św. jak zawsze pełną siłą brzmiał pod Michała anioła olbrzymiemi nawami. Dziś dzienniki rzymskie nie wyszły z powodu uroczystego święta. Nie wiadomo więc nic o Florencyji, osoba jednak zwykle dobrze uwiadomiona, powiadała nam, że wedle nadeszłych telegramów Menabrea nie powróci do ministeryjum. Zdaje się, że jenerał Cialdini prezesem rady ministrów zostanie, w któréj miejsce by zajął p. Ratazzi. To by było oznaką pierwszą niechybną wojny Francyji. Napoleon bowiem ścierpieć p. Ratazzego w ministeryjum włoskim nie potrafi w tych czasach. Zachodzi pytanie, czy Włosi już oszaleli do tyla, by zdołali wyzywać Francyją. Niektórzy twierdzą, iż to co my zwiemy szaleństwem, stronnictwo monarchiczne we Florencyji uważa za jedyny dla dynastyji Sabaudskiéj ratunek. Powiadają nawet, że p. Ratazzi jest myśli zbawienia Wiktora Emanuela domu za pomocą wojny z Francyją, głównym twórcą. Twierdzi on bowiem, że jedność włoska zgubiona dla monarchiji, bo jeśli wojny król nie wyda Francyji, to go rewolucyja wygna, ogłaszając rzeczpospolitą na całym półwyspie. Jeśli zaś wojnę wyda, to choć pobity zostanie, będzie mógł chociaż przy dawnym swojim Pijemontskim królestwie się utrzymać. Rychło wypadki pokażą, czy ta wieść jest prawdziwą i czy myśl p. Ratazzego mieć może jakiekolwiek powodzenie.

30go grudnia 1867. Jeszcze na początku zeszłego października donieśliśmy wam, że wedle wszelkiego prawdobieństwa Sobór powszechny nie będzie mógł być zwołany przed dwoma laty. Wiadomość tę mieliśmy od osób wyłącznie obrabianiem przygotowawczych do soboru spraw zajętych. Przed kilkonastu dniami zaś czytaliśmy w Rzymskiéj korespondencyji *Czasu*, że *bulla* zwołująca sobór została już przez Ojca św. podpisaną i w przeddzień Niepokalanego Poczęcia N. Panny Biskupom katolickiego świata wysłaną. Nie zaprzeczyliśmy téj fałszywéj wiadomości, przepuszczając szanownemu korespondentowi temu wszystkie wieści mylne, które nie noszą piętna nieprzyjaźni względem stolicy ś., które są z przyrody swéj mniéj ważne lub obojętne. Lecz dziś dotknąć musiemy téj sprawy, gdyż szanowny korespondent w liście swym z 13. grudnia donosząc, iż został w tym względzie w błąd wprowadzony (co się mniéj więcéj każdemu zdarzyć może) napisał cały paragraf dotyczący soboru, który jest napełniony uchybiającemi doniesieniami dla władz i duchowieństwa Rzymskiego. — I tak twierdzi korespondent naprzód, iż sobór został nieokreślnie odroczony, co jest fałszem zupełnym, gdyż nigdy termin zwołania go nie był naznaczony; jeżeli zaś różne wieści w tym względzie krążyły, wszystkie jak grzyby były wyrosły na bagnistych wyobraźniach, źle uwiadomionych korespondentów rzymskich do różnych świata pism peryjodycznych. Zatym *absente causa abest et effectus.* Powtóre korespondent śmie twierdzić, iż myśl soboru nie miała nigdy powodzenia wielkiego między dostojnikami i duchowieństwem rzymskim. — Twierdzeniu więc temu szczególniéj kłam zadać musimy, gdyż stanowi ono obrazę dla tychże dostojników i duchowieństwa tego. Jakżeż bowiem przypuścić godziwie można, iż duchowieństwo rzymskie mogłoby być przeciwne, już nie mówim, tak świętéj, wielkiéj i potężnéj myśli, ale jakiemu bądź zamiarowi Piusa IX., którego duchem żyje i oddycha? I nie dość na tym. Pan korespondent twierdzi, że prałaci rzymscy ilekroć mogą, naganiają ten zamiar Ojca św. Z tego by wypadało, że rzymscy prałaci są kroju szanownego korespondenta, czego nikt rozsądny przypuścić nie zdoła, choćby dla tego, że ilekroć zdaje się korespondentowi, że bezkarnie mu się to uda, tylekroć tym prałatom Stolicy św. radę tworzącym, złośliwie łatki przypina. Gdyby istotnie prałaci rzymscy w obozie przeciwnym Piusa IX. się znajdowali, toby korespondent obsypywał ich pochwałami, i bronił ich, jak bronił dotąd kardynała de Andrea i tych nielicznych w duchowieństwie włoskim wyjątków, którzy się splamili jakimbądź wystąpieniem przeciw Stolicy św. Póki zatym korespondent ściga rzymskich dostojników, póty można być spokojnym o ich cnotę. — Daléj korespondent twierdzi, iż myśl zwołania soboru najbardziéj została popieraną przez biskupów francuzkich, którzy, jak im się to chwalebnie należy, są solą w oku każdego sekciarza, bo tworzą najdzielniejszy i najczynniejszy w Bogu przeciw sektom zastęp Stolicy św. — Myśl

tę zaś podsuwa korespondent wyraźnie na to, aby odjął choć w części Soborowi powszechności katolickiéj znamię, a przeto zgóry postanowienia jego okrył piętnym niepowszechności, przez coby umożliwił rozbieranie, sądzenie i odrzucanie jego nieomylnych wyroków. Znane to są szermierki sekciarzy, których wypuszczać z uwagi nie należy, bo ważnym jest bardzo, by się nie rozpowszechniło wśród tysiąca innych ułomnych i to nie prawdziwe zdanie, że sobór będzie dziełem stronnictwa, tak zwanego ultramontańskiego, z którym wedle sądu sekciarskich ajentów, wolno nie tylko nie trzymać, ale nawet i walczyć. — W końcu zapewnia korespondent, iż ci Biskupi francuzcy zamierzyli poruszyć na soborze sprawy drobiazgowe, miejscowe, (przez co zapewne rozumie sprawę władzy doczesnéj Papieży) powszechnego kościoła nie dotyczące, dla załatwienia których synod prowincyjonalny byłby dostateczny, i sobór powszechny niepotrzebny. Lecz ¡prócz, że w tym wszystkim same ukrywają się potwarze, wszystko to bezmyślnym jest i niedorzecznym. Zaprawdę bowiem, jakżeż i ktoby przypuścił, że najpoważniejsze biskupie ciało szukałoby zmniejszyć wagę i doniosłość soboru do tyla? Jedni sekciarze takie pogłoski rozpuszczać mogą, w celu właśnie ujęcia wagi soborowi i rzucenia winy takiego obłędu na francuzki episkopat, którego Włosi i Garybaldofile, bardziéj i sprawiedliwie się boją, niżli nawet francuzkich bagnetów, do których też wielkim pociągiem nie słyną. — Radzibyśmy jednak wiedzieli, którzy to prałaci rzymscy są soborowi przeciwni, i którzy francuzcy Biskupi tak sobie lekceważą ów sobór? Co do prałatów zapewne to może jakiś ukryty Passaglianin, lub Deandreanin, z którym korespondent zwiedzał pola bitw pod *Mentana i Monte Rotondo*, o których tyle budującą korespondencyją wypalił tejże saméj broni, które służyły *staremu wodzowi* i *walecznym* jego towarzyszom. — Co zaś do biskupów francuzkich, mogą zaświadczyć sami purpuraci przewodniczący komisyjom, czyli kongregacyjom przygotowującym przedmioty do rozstrzygu soboru, że do dziś dnia żadne prace biskupa francuzkiego w tym względzie do Stolicy św. nie nadeszły, zatym nikt o nich przesądzać zgóry prawa nie ma, jeźli nie jest konfidentem francuzkiego episkopatu. Zostawiamy zaś sąd czytelnikom nie waszego już dziennika, ale samego *Czasu* i *Dziennika poznań.* czy ich rzymski korespondent może uchodzić za ukochanego Benjamina francuzkich Prałatów. — Z tych więc wszystkich względów korespondent dla dobra sprawy, któréj służy, powinien oględniéj pisywać, bo w końcu czytający każdy powiedzieć nieraz musi: ,,*Risum teneatis amici*''

Coraz głośniéj zaczynają mówić w Rzymie o przyszłych nominacyjach kardynalskich, mających mieć miejsce na konsystorzu miesiąca Lutego lub Marca. Aczkolwiek dotąd żaden z kandydatów oficyjalnego nie otrzymał w tym względzie uwiadomienia, nie mniéj z obowiązku korespondenta doniesiem dzisiaj, o których prałatach najwięcéj jest mowy. Z mieszkających w Rzymie powszechniéj wymieniają: Wielkiego marszałka dworu Papiezkiego, Monsignora Borremeo, ministra finansów Mgra. Ferrari, niektórzy też twierdzą, że monsignor Berardi Substytut sektetarza stanu purpurę otrzyma. Mowa też jest o młodym prałacie, piastującym ważny urząd w ś. kongregacyji inkwizycyji, którym jest Mgr. Monaco. Co zaś do nuncyjuszów jako napewne mających purpurę otrzymać, wyliczają nuncyjuszów w Madrycie i w Lizbonie; niektórzy zaś sądzą, że i nuncyjusz Paryzki Mgr. Chigi kardynałem zostanie.

Tymi dniami zajmowano się wielce w Rzymie możliwością przyszłéj wojny między Francyją a Włochami, która by jednak przybrała charakter europejski z powodu, że Włosi mieliby zapewniony mieć związek z Prusami i Rosyją, a Francyja takiż sam z Austryją i otomańską Portą. Zdaje nam się, że wiadomości tak szczegółowe nie mają pewnéj dotąd podstawy. — Przeczyć atoli nie można, że widnokrąg polityczny coraz bardziéj się zaciemnia. We Włoszech na gwałt czerwone koszule wszędzie dla Garybaldczyków się szyją, i widać na ogromne to zadanie nie dosyć kobiet Garybaldskich się znajduje, bo w Romanijach na przykład zmuszono biedne, wygnane ze swych klasztorów zakonnice, którym dobra zabrano, a grosza natomiast nie płacą, do téj bezbożnéj zaprzęgają roboty. Ze sprawozdań Florenckiego parlamentu musieliście wyczytać, że w całéj izbie poselskiéj dwóch tylko znalazło się ludzi, którzy odważnie odmówili swego głosu, gdy szło o uznanie praw włoskiego państwa do Rzymu. Pierwszym z nich jest hr. Crotti, który w zeszłym roku wybrany do izby nie chciał przysięgi złożyć, bez warunku, że do niczego przeciw kościołowi i religiji katolickiéj, przysięga ta go zmusić nie może. W skutku tego postanowienia izba wygnała go ze swego łona, i nakazała inne wybory w północnych Włoszech, z których hr. Crotti jest rodem. Jednak izba pobitą została, bo rząd nakazał wprawdzie inne wybory, ale ludność miejscowa, która była poprzednio znaczną tylko większością hrabiego zaszczyciła, tą razą jego jednego jednogłośnie wybrała. Tym sposobem siłą głosowania powszechnego zacny ten katolik do izby zwycięzko powrócił. Drugim posłem, o którym wyżéj mówim jest p. *D'ondes Reggio*, który wszedł był do izby w przeświadczeniu, że katolik może trzymać z rządem włoskim, ale spostrzegszy swój błąd, odważnie go naprawia. —

Obaj ci panowie nadbohaterskiéj i nawet nadmęczeńskiéj złożyli tym sposobem dowody odwagi, bo dowody odwagi cywilnéj, za dni naszych niezmiernie rzadkiéj, bo ta nie jest uniesienia, ani namiętności owocem, ale zawsze wypływem przekonań poważnych i zasad nienaruszalnych. Cześć im i chwała zatym należy się po całym świecie, bo czyn ich jest katolicki zaprawdę. —

Hr. Crivelli, poseł nowy austryjacki, przybył do Rzymu. Podobno żadnych dotąd komunikacyji nieprzyjaznych konkordatowi nie uczynił. Słychać, że bardzo żywo powstaje przeciw pogłosce, która go tu poprzedziła, a wedle któréj miałby być innych zasad niż jego poprzednik Baron Hübner, który stracił swą poselską posadę, za to, że Rzymowi był nadto przychylny (sic)! Zdania wśród dyplomatów o hr. Crivelli są podzielone. Jedni twierdzą, że hrabia zaprzecza owéj pogłosce z nadzwyczajnéj tylko biegłości dyplomatycznéj. Drudzy przeciwnie ujmują się za nim żywo, i ręczą, że jest niezdolny do odgrywania roli Napoleońsko-Beustowskiéj. Niedługo fakta przyjdą na pomoc przyjaciołom lub nieprzyjaciołom nowego posła. Dotąd wiadomo nam jest tylko, że przed paroma dniami wydany tu został obiad piknikowy dla Bar. Hübnera, w celu okazania mu czci katolików za chwalebną porażką, któréj padł ofiarą, i że hr. *Crivelli* do téj manifestacyji chciał sam należeć i rzeczywiście w niéj uczestniczył. —

Nie tylko Europa, ale i Ameryka przybywa dzielnie i odważnie na pomoc Stolicy Apostolskiéj. Trzystu Kanadyjczyków płynie z Nowego Świata ku Rzymowi, którzy wszyscy chcą wstąpić w szeregi wojsk Papiezkich. Trzydziestu z nich już przybyło. Reszta lada dzień przybędzie. —

2go stycznia 1868 r. Już pare razy pisząc, nie wspominaliśmy wcale o kardynale De Andrea, aczkolwiek wszystkie dzienniki osobą jego bezustannie się zajmują. Milczeliśmy zaś ze względów należnéj przyzwojitości podczas rokowań, które dwóch dignitarzy kościelnych, z rozkazu Ojca ś. toczyło z winnym kardynałem, tyczących się retrakcyji, którą kardynał w końcu podpisał. Retrakcyja ta ma być ogłoszoną niezadługo. Jest ze wszech miar ważna i poważna, bo usnuta na zasadach postanowionych przez sześciu kardynałów na kongregacyji, w tym celu zebranéj. Rzeczywiście jeżeli winowajca ją nie ze względów jakich bądź światowych, ale z urzucia żalu i pokory podpisał, można liczyć na jego poprawę. — Ale *de internis nec judicet Praetor*! powiada starożytnych Rzymian przysłowie. —

Oby przynajmniéj kardynał De Andrea życiem swym zewnętrznym nie stawał się powodem do zgorszenia; reszta do ludzi nie należy. Niech P. Bóg sądzi, przebacza mu i łaską go swoją wzmacnia. O dalszych względem niego postanowieniach Stolicy św. dotąd nic pewnego nie ma. Rozumie się, że te zależeć będą od jego zachowania się zewnętrznego. Słychać tylko, że w każdym razie zarządu dyjecezyji jego mu nie oddadzą. Co zaś do Opactwa *Subjaco*, to *ipso facto* mu odpadnie, gdyż Ojciec św. oddawna postanowił to opactwo podnieść do stopnia hierarchicznego osobnéj dyjecezyji. —

Wedle ostatnich wiadomości przybyłych z Florencyji ministeryjum nowe nie było jeszcze utworzone. Dobrać sobie ludzi nie może. Położenie też jego jest nie łatwe. Łamie się bezustannie między Scyllą żądań Napoleona, a Charybdą wymagań gwałtownych Lewicy. — Strach go zatrzymuje z prawéj jak z lewéj strony, bo jeśli nie zadowolni pierwszéj, Scylla może przerzucić stutysięczne wojsko za Alpy, a jeśli zerwie z Charybdą, to ta go wysadzić może w powietrze. — W ogóle cośnie we Włoszech nieukontentowanie. Co dnia bowiem bezrząd większy, a skarb co dnia mizernieje. Podatki przeto rosną, kraj się zuboża, a tu lada chwila wypadki europejskie zaskoczyć mogą, takie, wśród których włoska jedność może przez każdą ze stron wojujących z równą niemal łatwością być rozbitą. —

Jak w każdym z przejść takowych mówią we Florencyji wiele o zamachu stanu, ale na zamach stanu potrzeba wojska a tam wojsko istnieje na papierze, ale w rzeczywistości go nie ma. Wojsko bowiem, którego połowa jest garybaldyjską, małą może być pomocą, a raczéj jest zaporą do zamachu. Reszta jest nie opłacana, nie karmiona i pomimo strasznéj tego roku zimy we Włoszech nie okryta. Ludzie przez Włochy przejeżdzający jednogłośnie świadczą, że wojsko w spodniach płóciennych chodzi, z czego wypada, że ogromna ilość chorych zapełnia szpitale, a służby nikt prawie wypełniać nie jest w stanie. Porządnie okrytego wojska jest ledwie 40 tysięcy. Cyfrę tą sam jenerał Menabrea wyznał poufnie znajomemu swemu, który niedawno z Florencyji do Rzymu przyjechał. — Nic to jednak nie przeszkadza, że dzienniki włoskie lub rewolucyji zaprzedane ogłaszają, że Wiktor Emanuel posiada 500 tysięcy żołnierzy do boju gotowych. — Rewolucyjne rządy zawsze na kłamstwie są oparte, dla tego głupców łatwo oszukują, tchórzów zastraszają, ale ludzie poważni znają ich wartość. Napoleon zaś, który nieco życia swego z rewolucyjami Wschodu i Zachodu trawi, umie doskonale oceniać przechwałki swych współbraci postępowców. — I on dziś niby nawrócony, bo Rouher za niego 5. Grudnia w izbie retraktacyją podpisał, ale o wnętrzu jego znowu powiedzieć wypada: *nec judicet praetor!* —

Disiaj w wieczór zapewne telegramy przyniosą nam mowę Napoleona, którą w dzień Nowego Roku wita zwykle ciało dyplomatyczne. Słychać, iż poseł włoski p. Nigra wyjechał z Paryża umyślnie, by w téj chwili nie być w Paryżu. Włoski rząd obawiał się, żeby Napoleon nie przywitał go sposobem, którego użył w r. 1859, by zapowiedzieć przyszły rozpad Austryji jéj w onczas bawiącemu w Paryżu posłowi, p. Hübnerowi. Lecz dla tego samego, że wszy scy w ogóle wiele się spodziewają dowiedzieć z téj mowy cesarza być może, że on nie ważnego nie powie. Co do nas, wątpim, żeby już stosunki Francyji z Włochami były tak stanowczo złymi, by przyjść miało do groźnego przez samego cesarza oświadczenia się. Pobyt przedłużony wojska francuzkiego w Civita-Vecchii zdaje nam się jest dowodem żywym, że Napoleon zachowuje niektóre jeszcze dla rządu Florenckiego względy. Bez nich bowiem niepodobna by pojąć, dla czego tych nieszczęsnych żołnierzy trzyma w Civita-Vecchi, gdzie do tyla pomieścić się nie mogą, że pomimo ostréj i nader przykréj tegorocznéj zimy muszą obozować pod gołym niebem w okolicach miasta, na co ogromnie się uskarżają wojskowi wszyscy wyżsi i niżsi. Gdyby nie wzgląd dla Włoch, mogliby do Rzymu powrócić, gdzie by wygodne znaleźli pomieszczenie. Ale snać cesarz chce ułatwić panu Menabrea utworzenie ministeryjum nowego, które dotąd zebranym nie zostało.

Słychać znowu, że Stolica św. bardzo jest zakłopotana położeniem kościoła naszego Polskiego. Podobno kongregacyje wielce są nim zajęte, niewątpliwie zatym nowe rozporządzena Ojca św., dotyczące biednéj ziemi naszéj miejsce będą miały. Stanowisko dyjecezyji chełmskiéj, powiadają, najbardziéj teraz zajmuje Głowę kościoła. Rzeczywiście też przypuścić niepodobna, by li nieszczęśliwi bracia nasi, bracia Unijacy zostali bez zarządu prawowitego i godziwego. Ksiądz Wojcicki potępiony publicznie i *imiennie* przez Namiestnika Chrystusowego, uznanym ani przez duchowieństwo unijackie, ani przez wiernych być nie może. Zwierzchnika więc prawowitego położenie wymaga koniecznie. Sprawa ta jednak tak ważna w sobie potrzebuje rozmysłu i badania wszechstronnego. Dla tego nie wiadomo dotąd, jakie rozwiązanie otrzyma.

(Kor.) **Z Krakowa** w grudniu. W dniach 21, 22, 23 i 24 listopada r. z. odbyło się w kościele OO. Reformatów, tak jak poprzednio u OO. Bernardynów na cześć nowo-kanonizowanych i beatyfikowanych sług z zakonu św. O. Franciszka, uroczyste Quadriduum. Nabożeństwo to z dwoma kazaniami codziennie odprawiało się przy licznym udziale wiernych. Ubodzy synowie ubogiego Patryjarchy niczego nie szczędzili, aby najokazaléj uczcić swych świętych braci, którzy śmiercią męczeńską dla Chrystusa, życiem nieskazitelnym i pokutniczym, cudami wsławieni, dostąpiwszy chwały niebieskiéj, na tę chwałę i na ziemi zasłużyli. Kościołek też ich tak był gustownie i wspaniale przybrany, że nie chciało się wyjść z niego. O. Korneli, gwardyjan klasztoru, postarał się nawet o dużych rozmiarów obraz olejny, przedstawiający całe grono tych wybrańców bożych. A że obraz ten był kopiją wierną obrazu sztychowanego, który w Rzymie na pamiątkę kanonizacyji wydano. więc na czele ich stał tam także św. Męczennik za Uniją, Józafat, arcybiskup Połocki. A tak, kiedy nienawistna Moskwa nie pozwala uczcić św. patrona Rusi w krajach, w których mieczem i ogniem tak jak za jego czasów i dziś równie tępi św. Uniją, odebrał on w kościele OO. Reformatów w Krakowie wraz z ich świętymi należną sobie chwałę.

Aby uzupełnić opis niezwykłych naszych uroczystości, jeszcze o jednéj nadmienić wypada. W dniach 8, 9 i 10 grudnia OO. Kapucyni ku czci błogosławionego Benedykta z Urbino z swego zakonu, urządzili Triduum, którego Ojciec św. na dniu 10 Lutego r. b. wyniósł na ołtarze. Kościół OO. Kapucynów jest jeden ze wszystkich kościołów miasta naszego ogrzewany. Mimo więc mrozów ubrano ołtarz naturalnemi oranżeryjnemi krzewami i kwiatami. Wyglądał też jak rozkoszny ogród, w pośród którego błogosławiony Benedykt w zachwycie modlitwy wielbił Boga, Stwórcę świata.

Po radosnych i weselnych rzeczach smutną zakończam. Właśnie kiedyśmy kończyli tę korespondencyją, we środę 18. grudnia zakończył swą doczesną pielgrzymkę po dwumiesięcznéj blizko chorobie, opatrzony św. Sakramentami *ks. Stanisław Anderski*, wikaryjusz i mansyjonarz kościoła archipresbiteryjalnego Najśw. Maryji Panny. Zmarły urodził się 1802 r. w miasteczku Myślenicach w Galicyji. Uczęszczał do szkół w Podoleńcu na Węgrzech. Wstąpił do seminaryjum krakowskiego i r. 1825 na kapłana był wyświęcony. Od chwili wyświęcenia przez 42 lat życia bez przerwy pracował przy kościele archipresbiteryjalnym pełniąc obowiązki wikaryjusza i złączone z nimi obowiązki mansyjonarza. Był nader skromny w ubieganiu się o wyższe posady. Przytym tak pokochał miasto nasze, że chociaż ofiarowano mu beneficyjum we wsi Bolechowice donośniejsze, niż posada, którą zajmował, podziękował za nie, by nie opuszczać miłego sobie miasta. Był prawego charakteru, co mu wielu przyjaciół jednało. W sobotę po żałobnym nabożeństwie ks. kanonik Matzke, koadjutor kościoła Najśw. Maryji Panny wraz z duchowieństwem i ludem odprowadził ciało nieboszczyka, które w trumnie kapłani na swych barkach dźwigali, na miejsce wiecznego spoczynku. Familija obywatelska państwa Hanów, któréj zmarły był domowym przyjacielem, do swego grobu zwłoki ś. p. księdza Stanisława przyjęła. *Requiescat in pace.*

— Wielka Brytanija jest co dzień świadkiem budzącego się życia katolickiego i wspaniałych manifestacyji na rzecz doczesnéj władzy Ojca św. Pisma francuzkie podają co chwila obszerne o tym korespondencyje. Meetyngi odbywają się z wielkim udziałem i katolików i protestantów, wysocy nawet urzędnicy państwa występują z mowami w obronie papieża. Wspominaliśmy już niejednokrotnie o takich zebraniach, teraz znowu podamy kilka zajmujących szczegółów o meetyngu, odbytym w Londynie d. 4 grudnia r. z. pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa Manninga. — Meeting odbył się w Saint-James Hall. Sala była przepełniona katolikami, którzy chcieli wyrazić swoje współczucie dla Głowy Kościoła. Niezwykły entuzyjazm panował w zgromadzeniu; za każdorazowym wspomnieniem Ojca ś. i jego obrońców podnosił się huk oklasków. Przedewszystkim atoli mowa ks. Arcybiskupa Manninga zasługuje na uwagę. Odznacza się ona wielką prostotą i siłą argumentów. Oto niektóre z niéj ustępy:

Zdaje mi się, że przyszedł czas, aby przemówiła też już osobistość, która pòtąd milczała. Dotychczas mówiło królestwo włoskie, mówiła jedność włoska, mówiły aspiracyje narodowe, mówiła nieinterwencyja, mówił rząd hr. Cavoura, barona Ricasolego i p. Ratazzi; lecz jest jeszcze ktoś, którego dotąd nie proszono z mową. Ta osobistość po pierwszy raz od wielu lat nazwaną została w najnowszéj depeszy francuzkiego ministra spraw zagranicznych: jest to *świat katolicki!* (*żywe oklaski.*)

Nie jesteśmy zbyt liczni w Angliji, to prawda; lecz podstawą działalności naszéj jest cały świat katolicki. Jeżeli się nie mylę, był to król pruski, który pewnego razu powiedział: że się spodziewa, iż kwestyja rzymska będzie rozwiązaną zgodnie z prawemi żądaniami tak wielkiéj liczby swych katolickich poddanych, i w sposób zapewniający godność i niepodległość Głowy ich religiji. (*Oklaski.*) Nie możemy zapominać, że reprezentujemy blizko 6 milijonów mieszkańców w Brytaniji, i że prawe żądania 6 milijonów poddanych królowéj Wiktoryji powinny być wysłuchane z żądaniami katolickiéj Irlandyji, ponieważ mają one na celu utrzymanie godności i niepodległości Głowy ich religiji... Celem naszego obecnego zebrania jest wyrażenie sympatyji dla Ojca św. i spodziewamy się, że przykład nasz będzie naśladowany we Francyji, w Rosyji, Bawaryji, w innych państwach katolickich, lub na wpół katolickich, w naszych kolonijach i w Stanach Zjednoczonych (*grzmot oklasków*) i że głos świata kat. zostanie wysłuchany... Celem zebrania naszego jest daléj to, żebyśmy zaprzeczyli, jako Rzym nie jest stolicą Włoch, (*oklaski*) a oświadczyli, iż jest stolicą chrześcijaństwa: zaprzeczamy, aby naród włoski miał prawo zająć ojcowiznę Kościoła, a następnie oświadczamy, iż Ojcowizna Kościoła jest nietykalna i powinna być przez chrześcijańską Europę zagwarantowaną. Papież broniony przez którykolwiek naród chrześcijański, nie jest wasalem tego narodu. Wszystko chrześcijaństwo jest obowiązane bronić, nawet orężnie, Naczelnika świata chrześcijańskiego. Każdy katolik ma prawo do Rzymu. Papież ma prawo do Rzymu, jako Naczelnik świata duchowego, także w obecnym położeniu, jako władzca państwa, które posiada. Takie są prawa Najwyższego Biskupa Piusa IX.

Chociaż Pius IX. doczesne swoje panowanie tyle ceni, co Piotr łódkę swoję i sieci, jednakowoż w encyklice z r. 1860 w obec świata całego oświadcza, że byłoby raczéj jego obowiązkiem umrzeć, jak przeniewierzyć się powierzonemu sobie depozytowi. (Tu całe zgromadzenie się podniosło jakby zelektryzowane — huczne oklaski trwały bez końca.)

Ks. Arcybiskup mówił daléj:

Jesteśmy tutaj jeszcze, aby oświadczyć, że jeżeli wszyscy katolicy mają prawa do Rzymu, mają także prawo bronienia tych praw. Tu nie chodzi o prawo jakoweś w abstrakcyji, ale o prawo esencyjonalnie praktyczne. Jest obowiązkiem wszystkich narodów, wszystkich rządów chrześcijańskich bronić Rzymu naprzeciw rewolucyjonistom świętokradzkim, przeciw narodowym aspiracyjom...

Następnie wymowny prałat rozbierał sofizmata, przedstawiające rząd papiezki jako despotyczny i znienawidzony przez poddanych. W końcu mówił:

Nigdy i żaden następca Apostołów, żaden Namiestnik Jezusa Chrystusa nie będzie mógł zrzec się swéj władzy. Żądamy, aby państwo, które się zowie Państwem Kościelnym, miało swą neutralność zagwarantowaną przez mocarstwa chrześcijańskiéj Europy. Jeżeli Kościołowi nie będzie zapewniony pokój przez narody chrześcijańskie, żaden naród chrześcijański nie będzie się cieszył pokojem. Dopóki kwestyja rzymska nie będzie rozwiązaną, wciąż będą walki i spory, dopóki jéj nie załatwią: Jeżeli będziemy chcieli próbować sił naszych przeciw Mocy Bożéj, zginiemy. Żaden król, żaden cesarz nie prowadził jeszcze bezkarnie wojny z papieżami. Nie ma ani jednego króla, lub zdobywcy od lat tysiąca, któryby był zdołał na czas dłuższy strącić z tronu Namiestnika Jezusa Chrystusa. (*Oklaski.*) W tym fakcie widzę słowa naszego Mistrza: Kto na ten kamień upadnie, starty będzie; a na kogo kamień ten upadnie, w proch go rozbije. (Przeciągłe oklaski.)

Po téj mowie Arcybiskupa Westminsterskiego uchwalono i przyjęto następne rezolucyje:

I. Wyrażamy najżywszą naszą sympatyję Najwyższemu Pasterzowi Piusowi IX. w pośród jego prób obecnych i wyrażamy tu cały nasz wsręt, jakim przejmują nas niegodziwe napaści i przewrotne zamachy na jego władzę doczesną, która prawna w swym początku, a opatrzna w życiu, ma prawo do szacunku wszystkich chrześcijan i nieodłączną jest od wolnego wykonywania świętego posłannictwa, powierzonego przez Boga następcom Piotra św.

Rezolucyją tą przedłożył świątobliwy biskup Grant. Poparł ją kapitan Vaughan, który przy téj sposobności wynosił pobożność papiezkich zuawów.

II. W imieniu katolickiego świata protestujemy przeciw świętokradzkim zamachom rządu Wiktora Emanuela, ażeby zagrabić Państwo Kościelne, a Ojca św. uczynić poddanym króla włoskiego. Wzywamy wszystkich chrześcijan jakiéjbądź narodowości, ażeby się kupili około tronu Namiestnika Jezusa Chrystusa, bronili praw jego i wspierali go wszelkiemi środkami, bronili jego państwa, które jest wspólnym dziedzictwem całego Kościoła katolickiego.

Rezolucyją tę przedłożył hr. Denbigh, członek parlamentu, który należał do ochotników papiezkich.

III. Winszując katolikom ich synowskiego przywiązania do osoby Ojca św. i dowodów objawionego mu współczucia, protestujemy uroczyście przeciw oszczerczym i niesprawiedliwym napaściom, na które Ojciec św. co dzień jest wystawiany.

IV. Oficerom i żołnierzom armiji papiezkiéj i ich dzielnym sprzymierzeńcom przesyłamy nasze uznanie ich odwagi i poświęcenia, którego złożyli dowody w obronie ojcowizny św. Piotra, i ich bohaterstwa, z jakim pokonali bezbożnych napastników.

Adres zawierający wszystkie uczucia, które jako katolicy i jako Anglicy jesteśmy obowiązani objawiać dla następcy Piotra św., będzie ułożony i za pośrednictwem ks. Arcybiskupa Westminsterskiego przesłany Ojcu św. —

Zgromadzenie rozeszło się o godzinie pół na dwónastą w nocy.

Wiadomości potoczne.

— Ostatniego listopada zeszłego roku wyszedł w Poznaniu piérwszy numer *Dziennika urzędowego kościelnego dla Archidyjecezyji Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj.* „W Dzienniku tym będą wszystkie ogólne rozporządzenia Zwierzchności Archidyjecezalnéj publikowane, łacińskie w jednym tylko języku, a inne w polskim i niemieckim. Dziennik ten nie będzie nic innego zawierał krom urzędowych publikacyj, a wychodzić będzie w miarę potrzeby, w arkuszowych i półarkuszowych numerach.“ Do trzymania dziennika tego Najprzew. Arcypasterz zobowiązuje z wyjątkiem ks. ks. Emeretyów i Demerytów, każdego kapłana należącego do grona duchowieństwa Archidyjecezalnego tak w Archidyjecezyji gnieźnieńskiéj, jak Poznańskiéj. Piérwszy numer zawiera prócz uwiadomienia duchowieństwa o celu i obowiązku trzymania Dziennika urzędowego: 1. List Ojca św. do kapituły, duchowieństwa i wiernych obydwóch dyjecezyji, dziękujący za adres wierności i przywiązania do Stolicy Apostolskiéj z r. 1860, który Najprzew. Arcypasterz w lipcu r. z. złożył u stóp Ojca św. 2, Okólnik tyczący się dyspens małżeńskich. 3, Okólnik Najprzew. Arcypasterza do duchowieństwa obu Archidyjecezyj zakazujący duchownym branie udziału, „czy to w wydawnictwie, czy w rozpowszechnianiu, czy w udzielaniu do czytania książek wydawanych przez stowarzyszenia nie mające wyraźnego zatwierdzenia Najwyższéj władzy dyjecezalnéj.“

— Piszą nam z dekanatu Bukowskiego.

Przepisane przez Władzę Arcybiskupią trzydniowe nabożeństwo w myśl Kościoła naszego na korzyść nieszczęśliwych Włoch i Polski odprawiło się w trzy ostatnie dni roku zeszłego przy licznym współudziale tak duchowieństwa świeckiego, jak zakonnego w *Łodzkim* parafijalnym kościele. Nad wszelkie spodziewanie lud nader licznie zbierał się pomimo znacznego mrozu i przykréj drogi do swego kościółka, słuchając z wielkim natężeniem i pobożną ciekawością przedobiednich i poobiednich kazań. Niejeden oświecił się, o co tu rzecz chodzi, w jakim to celu to nabożeństwo ustanowiono. Słysząc wierni przez wszystkie trzy dni kaznodzieji mówiących w téj samie materyji o Kościele, o jego jedności, o wiecznéj trwałości Kościoła, jako też o prześladowaniach i chwale jego tu na tym i na tamtym świecie, czuli w sercu swojim jakąś dziwną tajemniczą radość, która się widocznie przy wyjściu z Kościoła na twarzy wszystkich słuchaczów malowała. Szczęśliwa była to myśl naszego Najprz. Arcypasterza, który w tych właśnie smutnych, krytycznych i boleśnych dla Kościoła czasach przepisał kapłanom podczas tego nabożeństwa materyją mówienia li tylko o Kościele, aby lud nasz wierny oświecić, utwierdzić i umocnić w wierze katolickiéj przeciwko wszelkim pokusom i napaściom bezbożnym. Lud na wsi zajęty zwykle swoją codzienną pracą, trudniący się tylko myślą skromnego utrzymania życia, nie zajmuje się głęboką polityką, ztąd też nie wie, co się na świecie dzieje, jakie grożą niebezpieczeństwa Kościołowi naszemu.

Jest on całym sercem przywiązanym do Kościoła, chociaż może czasem nie okaże swego przekonania dla braku oświaty na zewnątrz, jednak duszą i sercem lgnie do wszelkich praktyk kościelnych. Na głos swego pasterza opuszcza swoję pracę i zatrudnienie i spieszy ze staropolską pobożnością do świątyni, przyjmuje każde słowo z ust kapłana, wychodzące, jako wyrocznią Bożą. Parafija Łodzka przechowuje w sercu te same czcigodne zalety ludu naszego, charakteryzujące nas od innoplemieńców. Lud nasz złote ma serce, potrzeba mu tylko gruntowniejszéj oświaty chrześcijańskiéj, więcéj podniesienia tego ducha i uszlachetnienia téj złotéj iskierki, żywą pałającéj miłością Boga i bliźniego. To też nie dziw, że gdy w parafiji Łodzkiéj na wstępie oznajmiono cel trzydniowego nabożeństwa, mającego się w całéj Archidyjecezyji odprawić, jest ten ażeby Bóg wszechmocny wszelkie klęski i nieszczęścia grożące Kościołowi oddalić raczył, ażeby uprosić łaskę pociechy i miłosierdzia boskiego dla prześladowanego i nieszczęśliwego Kościoła w Polsce i we Włoszech, i że dla dostąpienia tego odpustu przez Ojca św. nadanego, powinien każdy katolik odprawić spowiedź i komuniją św.; nie dziw, że w téj nie zbyt licznéj parafiji przez trzy dni 800 wiernych na intencyją Ojca św. przystępowało do komuniji św. Zajiste, jest to nader pocieszająca liczba wiernych, która tak ochoczo idzie za głosem swego pasterza. Czyliż to samo nie jest tryjumfem naszego Kościoła, że wszyscy wierni jakiegokolwiek bądź języka i narodowości czują razem wszystkie radości i boleści; ta wspólna modlitwa jest dźwignią i pociechą naszą, chlubą i zaszczytem Kościoła naszego. Dla dogodzenia pobożności trzody swéj pastérskiéj pieczy od Chrystusa powierzonéj miejscowy ksiądz proboszcz nie szczędził z swéj strony żadnych kosztów w celu sprowadzenia odpowiednich współpracowników do pomocy duchownéj. OO. Reformaci z Poznania od Bożego Ciała, pomimo domowych zatrudnień codziennie wspierali od rana, aż do wieczora pracą swoją innych świeckich księży.

— O odprawionym *triduum* w *Tarnowie* w Galicyji następującą stamtąd odbieramy wiadomość:

Piszę wam pod siłą wrażenia, pod którą zostają umysły mieszkańców miasta naszego z powodu właśnie odprawionego Jubileuszu, nakazanego Encykliką Piusa IX z dnia 17 Października b. r. Na podstawie téjto encykliki Ojca ś. zarządził Najdostojniéjszy Pasterz dyjecezyji listem odręcznym z dnia 23 Listopada, aby Jubileusz ten był odprawiony w dyjecezyji tarnowskiéj w przeciągu czasu sześciomiesięcznego, rozpoczynając takowy z drugą Niedzielę Adwentu, a kończąc z uroczystością Trójcy Przenajświętszéj. Dla miasta Tarnowa przeznaczono na obchód téj uroczystości, uroczystość św. Szczepana Męczennika św. Jana Ewangielisty i Młodzianków. W te trzy dni rozpoczynało się nabożeństwo o godzinie 6 z rana mszą śpiewaną przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, który odtąd aż do ukończenia nieszporów był wystawiony do adoracyji wiernym. W tychto dniach usłyszało miasto nasze może po raz pierwszy protest z ambony przeciw niesłychanym gwałtom, jakich się dopuszczać nie przestaje rząd rossyjski na kościele polskim. Ksiądz Krol kanonik Kapituły i proboszcz parafiji tarnowskiéj w kazaniu swym podczas summy w dniu św. Szczepana, skreślił zamachy rządu rossyjskiego na katolicyzm w królestwie Polskim i w ziemiach zabranych. Następnie wskazał, że należy stać niewzruszenie przy wierze katolickiéj, a sprawiedliwość boża może odwróci ucisk i prześladowanie od kościoła polskiego. W końcu zachęcał wiernych do składania Świętopietrza. W tym samym dniu kazał w duchu prawdziwie chrześcijańskiéj miłości ks. Stanisław Walczyński, spirytualny przy tutéjszym seminaryjum. Młody ten kapłan, zachęcając w końcu swego kazania lud wierny do darowania z całego serca zniewag i gwałtów, jakich się dopuszcza rząd rossyjski na braciach naszych, stawiając w téj mierze przykład Chrystusa „który gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał nie groził; tyle wzruszył umysły słuchaczów, że cały kościół zapłakał, serca wszystkich wzniosły tylko cichą modlitwę do Boga, który mocen jest i najsroższych prześladowców przywieść do uznania prawdy. W następnych dniach kazali ks. Wróbel, pleban ze Zbylitowskiéj Góry, i ks. Rybarski, pleban z Lisiéj Góry. Obcy odmalowali w żywych kolorach postępowanie rządu rosyjskiego w Polsce w ostatnich latach, a nadto ostatni zachęcał tak znaną inteligencyją naszą do zbliżenia się do ludu przez żywą wiarę w Bogu i dobry przykład. Najprzewielebniejszy Pastérz dyjecezyji, który w ciągu tych dni był zawsze obecnym w czasie Ofiary Mszy św. i kazań, zakończył to nabożeństwo uroczystą procesyją i modlitwami, jakie w podobnych razach przepisuje rytuał. Dzięki niech będą Bogu, że nam przynajmniéj dozwala się modlić za braci naszych; a modlitwa — to straszny oręż w ręku sprawiedliwego, oręż który potrafi rozbroić nawet samego Boga. Viat Jacob quia cravit et flevit. Z Jubileuszu tego korzystało znaczna liczba wiernych, przystępując do trybunału Pokuty i do Stołu Pańskiego.

— Piszą nam z *Ponikwy*, w Galicyji:

Bóg łaskawy spojrzał okiem miłosierdzia na naszą Galicyją i ochronił dzieci swe od powodzi bezwiary, która unosi antikonkordatowiczów wiedeńskich, bo z całéj Galicyji tylko jedno miasto Brody, wystosowało i podpisało adres przeciw Konkordatowi! Nic téż dziwnego, albowiem miasto Brody przeważnie przez żydów, a do tego przyjaciół p. Mühlfelda, zamieszkane, musiało uronić łezkę sympatyji dla żydowsko-masońskiéj frakcyji, by pozyskać łaskę jéj patryjarchy! Bez najmniejszéj tedy wiadomości konkordatu sklejono adresowy pamflet i posłano na zielony stół rady państwa we Wiedniu, snadź by się dowiedział świat, że Brody nic nie mają wspólnego z krajem, z którego zyski wyciągają, ani z Kościołem katolickim, z którym się naród polski zrósł! Brody, to kolonizowany Frankfurt na polskiéj ziemi! Tymczasem Chrześcijanie w Brodach stoją silnie po stronie wiary swych ojców i kupią się gorliwie w około żarliwych kapłanów Motykiewicza i Andrzejowskiego, którzy tam przykładnym życiem i niezmordowaną pracą kapłańską zdołali niczym nie przełamany wał utworzyć z wierzących serc tak, że ani blizka schyzma, ani liberalizm masoński wcisnąć się nie mogą. Tak głośny w Poznańskim Żywy Różaniec, dzięki gorliwości kapłanów, kwitnie tam od roku przeszło w całéj swéj pełni i liczy członków na setki; widząc tedy zbawienne skutki tego bractwa, ani na chwilę nie wachałem się zaprowadzić je u siebie w Ponikwie, do którego dzisiaj już 60 członków należy, a między innemi i Hrabina Olga Borkowska, kolatorka z córką, co udowadnia, że Chrześcijanie w Brodach i na okolicę wywierają wpływ!

— Ważny i wielki dowód przywiązania do Kościoła okazali *akademicy w Monasterze*. Utworzyli bowiem towarzystwo, którego zadaniem jest bronić prawa i interesa Papieztwa. Ze 480 studentów zapisało się już doń 250. Na zebraniu 6 grudnia, gdzie się związek ukonstytuował, następujące rezolucyje spisano:

I. Związek studentów katolickich w Monasterze protestuje jak najenergiczniéj przeciw świętokradzkim zamachom rewolucyji na ojcowiznę św. Piotra.

II. Oświadcza, że jest świętym obowiązkiem wszystkich katolików bronić wszelkiemi środkami niezawisłości Kościoła świętego.

III. Wzywa wszystkich studentów poświęcających się szlachetnie dla spraw sprawiedliwości i wolności, aby przyczynili się do obrony praw i wolności naszego Kościoła św.

Obok tego zredagowaną i jednogłośnie przyjętą została następująca odezwa:

Do studentów katolickich wielkiéj ojczyzny niemieckiéj!

Wbrew wszelkiemu uczuciu sprawiedliwości, na szkodę Kościoła św. odważyły się bandy rewolucyjonistów, które się szczycą godłem bohaterów wolności, napaść dziedzictwo Zastępcy Chrystusa i zaczepić prawa niewzruszone całego chrześcijaństwa.

Zbrodnicze to przedsięwzięcie wywołało oburzenie wszystkich katolików i ludzi szlachetnych, i wszędzie łączą się przywiązani Kościoła synowio, aby ten akt gwałtu i niesprawiedliwości napiętnować, jak na to zasługuje, i prawa Kościoła św. bronić. Wszystko co wstrząsa serca katolików winno tym więcéj wstrząść młode serca katolickich studentów.

Koledzy katolicy! po wszystkie czasy płonęli studenci zapałem szlachetnym dla wszystkich wielkich zasad. Z pomiędzy studentów setki ochotników biegło do bohaterskiéj walki o wolność (w 1813—1815) — słynny jest współudział studentów z Kiel w wojnie o niepodległość ich ojczyzny Szlezwiku i Holsztynu; studenci Wrocławscy pielęgnowali rannych na polach walk w Czechach — wszystko to najświeższym jest świadectwem tego szlachetnego zapału.

Cóż może być dla nas wznioślejszego i z większą zasługą jak bronić słowem i czynem prawa Ojca św., niezawisłości naszego św. Kościoła, wolności sumień, walczyć za kamień węgielny i przedmurze moralności i prawa?

Jeżeli w ostatnich czasach, studenci w Padwie, Paryżu i Liège antykatolickie obwieszczali zasady, czyż my tym więcéj nie powinniśmy objawiać publicznie naszych przekonań i nie dozwolić się uprzedzać przez przeciwników naszych?

Studenci katolicy z akademiji katolickiéj w Monasterze połączyli się, aby wyrazić przywiązanie swe i cześć dla Ojca św., aby zaprotestować przeciw ohydnym gwałtom. Zakładając towarzystwo ku wspieraniu armiji papiezkiéj, żywimy to silne przekonanie, że nasi koledzy katolicy powitają z radością tę manifestacyją i że przyłączą się z całéj ojczyzny niemieckiéj do dzieła naszego. —

Senat akademicki zatwierdził to stowarzyszenie i pierwsze jego czyny.

Adres w dyjecezyji Monasterskiéj na korzyść władzy doczesnéj, o którym dawniéj wspominaliśmy zawiera już do 60,000 podpisów.

— Z najnowszéj *Kurrendy* konsystorza Lwowskiego ob. ł. wydanéj pod d. 27 listopada, wymujemy następujące rozporządzenie:

Doszło do naszéj wiadomości, że lud wiejski, zwłaszcza na pograniczu rossyjskim zamieszkały ostatniemi czasy liczniéj udaje się do słynnego niegdyś Poczajowa, bierze tam udział w Nabożeństwach szyzmatyckich i nawet wodę, któréj cudowną moc uzdrawiającą przypisuje, ztamtąd przynosi. Jakkolwiek spodziewamy się, że wierni obrządku łacińskiego w tych pielgrzymkach nie uczestniczą, wszelako w obawie, aby i oni nieulegli szkodliwemu wpływowi, czujemy się w obowiązku polecić WW. XX. Plebanom szczególniejszą czujność pod tym względem mianowicie w parafiach bliżéj granicy położonych. Jeżeli kiedy, to teraz osobliwie pilną i nader ważną jest rzeczą utwierdzać lud wierny w zasadach Wiary katolickiéj i wzmacniać go w przywiązaniu ku Św. Matce kościołowi katolickiemu. Z nauk już katechizmowych powinien lud dokładnie rozumieć, że udział w Nabożeństwach jakichkolwiek innych wyznań, katolikowi pod grzechem ciężkim jest zabronionym, że go naraża na niebezpieczeństwo utraty łaski wiary, i że go prowadzi wprost do zupełnego zobojętnienia religijnego. Lud wierny powinien mieć to przekonanie, że tylko kościoł katolicki jest prawdziwie Chrystusowym kościołem, po za którym niemasz zbawienia, że tylko w tym kościele nieomylna nauka zbawienia istnieje, że tylko w tym kościele cuda są możebne, — i że wszystko cokolwiek o cudownych zdarzeniach u innych wyznań słyszeć można, jest albo ułudą, albo na grubéj niewiadomości się opiera. W tych zaiste czasach przystoi kapłanom, szczególnym sposobem utwierdzać we wiernych pieczy swéj powierzonych, przekonania katolickie i miłość ku świętéj Matce kościołowi. — Objawy takie, jak te o których na wstępie wspominaliśmy, są dowodem że lud nasz jakkolwiek obcy nowoczesnemu niedowiarstwu, właściwemu tak zwanym oświeceńszym, niema jednak dostatecznego oświecenia w zasadach najistotniejszych wiary naszéj Świętéj, a osobliwie w tych, które się odnoszą do jedności kościoła i jego świętości.

Wielki przeto cięży na Kapłanach naszych obowiązek oświecania prostaczków w pomienionym kierunku, bądź to w rozmowach poufnych, bądź też, gdzie tego zachodzi potrzeba w naukach publicznych — z wszelką wszakże miłością i roztropnością.

Lwów dnia 26 Października 1867.

— Dzienniki nieprzyjazne Kościołowi, między nimi i nasz *Dziennik* z wielką donosiły skwapliwością, kiedy reichsrat wiedeński otrzymywał petycyje z kraju obciążone licznemi podpisami o zniesienie konkordatu; milczeniem zaś pokrywały wszelkie odezwy katolików na korzyść konkordatu. Zdawać by się mogło, jakoby w Austryji nikt nie stawał w obronie praw Kościoła, jakoby wszyscy podzielali nienawiść Herbsta i spółki do konkordatu. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczéj. Podług wiarogodnych doniesień wiemy, że przeciw konkordatowi zebrało się tylko 60,000 podpisów, a za jego utrzymaniem 400,000. Dodajmy do tego, że Galicyja wcale się nie odezwała w téj sprawie, chociaż tam z małemi wyjątkami wszyscy konkordatowi sprzyjają. Jakaż to więc znaczna mniejszość pragnie zerwać z Kościołem w imieniu wszystkich poddanych austryjackich! Czyliż to nie gwałt? Czyliż to nie terroryzm spełniany na katolikach przez zaciekłą garść niedowiarków, katolików z imienia, protestantów, żydów, krzyczącą w izbie i po dziennikach! Zdaje się, że rząd pójdzie za oną mniejszością, która mu imponuje wrzawą, i zada gwałt większości katolickiéj, nawykłéj do znoszenia wszelkich cierpień i prześladowań.

Jak się zresztą antykonkordatowe adresa fabrykują, dał nam przykład pewien deputowany, który w imieniu mieszkańców z Auspitz przedłożył reichsratowi podobny adres. Na wieść o tym wszyscy obywatele miasta z burmistrzem i radą miejską na czele zadali kłam temu dokumentowi, podpisując petycyją o zachowanie konkordatu.

— *Sepp*, znakomity profesor monachijski, znany z wielu poważnych dzieł, zostaje usunięty z katedry. Zdaje się, że był niewygodny ministerstwu bawarskiemu, które w różny sposób antykatolickie dążności objawia.

Składka na Ojca św.

Lista ósma.

1. ks. Terczewski 3 tal. 2. ks. dziekan Nawrocki 3 tal. 3. ks. Iwaszkiewicz 2 tal. 4. ks. Chrustowicz 1 tal. 5. ks. Bykowski oblig. pap. na 100 fr. 6. Kollekta podčzas *triduum* w kościele Jarocińskim 7 tal. 7. Bezimiennie 1 tal. 8. p. J. Rymarkiewicz 1 tal. 9. p. A. Roliński 1 tal. 10. p. Fr. Bobowski 15 sgr. 11. p. Józ. Bobowski 15 sgr. 12. p. Deutsch 5 sgr. 13. p. Kubowicz 10 sgr. 14. ks. Gutzner 2 tal. 15. ks. Gajowiecki 10 tal. 16. ks. Szaal z parafią 11 tal. 21 sgr. 17. ks. Wawrowski 15 tal. 18. ks. Kurzowski 2 tal. 19. ks. Gieburowski 5 tal. 20. ks. Kobyliński 2 tal. 21. ks. Hejnich 2 tal. 22. ks. Sibilini 10 tal. 23. ks. Dziubinski 2 tal. 24. Szymon i Tomasz Urban 1 tal. 2 śbr. 6 fen. 25. Wojciech Ratajczak 15 śbr. 26. ks. Talaczyński 10 tal. 27. ks. Szczygielski 3 tal. 28. Józefa Kyder 15 śbr. 29. Konferencyja św. Wincentego z parafiji Dusznik 2 tal. 30. ks. Schubert 5 tal. 31. ks. Beyer 3 tal. 32. ks. Wąchalski 2 tal. 33. ks. Gintrowski 5 tal. 34. ks. Hebnowski 5 tal. 35. ks. Pasikowski 2 tal. 36. ks. Myller 2 tal. 37. ks. Zegarowicz 2 tal. 38. ks. Szejdurski 10 tal. 39. ks. Mierzyński 5 tal. 40. ks. Waleński 20 tal. 41. ks. Jaensch 2 tal. 42. P. Hejducki 1 tal. 43. p. Mańske 2 tal. 44. p. Plewczyński 1 tal. 45. panna Zajączkowska 1 tal. 46. p. Degórski 1 tal. 47. p. Fr. Hejducki 1 tal. 48. p. C. Cynka 1 tal. 49. p. Stanisł. Bogusławski 1 tal. 50. p. Stan. Degórski 1 tal. 51. p. Konst. Fengler 15 sbr. 51. p. Handke 1 tal. 52. ks. Piszczygłowa 3 tal. 53. ks. Amman 5 tal. 54. ks. Sadowski 2 tal. 55. ks. Hejlinski 5 tal. 56. Od domowników 1 tal. 57. p. Sobański 15 sbr. 58. p. Oezor 15 sbr. 59. Konferencyja św. Wincentego z Wilczyna 3 tal. 60. ks. Szramkowski 10 tal. — *Z Wilkowa polskiego*: 61. ks. Lafler 3 tal. 5 śbr. 62. Tomasz Kuzdowicz 5 sbr. 63. Helena Biegańska 5 ś. 64. Marcin Andrzejewski 5 śbr. 65. Balbina Jaś. 10 śbr. 66. Dominik Waszyk 5 śbr. 67. Franciszek Łakomy 5 śbr. 68. Pepińscy 10 sbr. 69. Józef Cielebąk 2 sbr. 6 f. 70. Marcin Salibieda br. 6. fen. Razem 235 tal. 13 sbr. 6 fen.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.